Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Szczepienia przeciwbłoniczne objęły w roku budżetowym 1932-33 na terenie Warszawy 74 szkoły powszechne, 20 przedszkoli, 2 zakłady wychowawcze, 2 żłobki, 2 ośrodki zdrowia i 2 kolonje. Szczepienia nie były obowiązujące. Dla rodziców wyznaczane były krótkie popularne pogadanki, zaznajamiające ich z celem szczepień przeciwbłoniczych. Zaszczepionym trzykrotnie dzieciom wydawano świadectwa podobnie, jak po szczepieniu ospy. Na czas ferji letnich szczepienia w szkołach były przerwane. W sierpniu szczepienia przeprowadzano na terenie kolonij letnich. Ogółem w szkołach i przedszkolach lekarze wygłosili na zebraniach rodzicielskich 36 odczytów. Od października 19.. roku do 1 kwietnia 1933 roku lotne kolumny dokonały 16.873 pierwszych zabiegów, 12.761 drugich i 8.537 trzecich, ogółem 38.171 zabiegów. Do tego dochodzą jeszcze szczepienia dokonane w ośrodkach zdrowia. Łącznie akcja szczepienna przedstawia się liczbowo, jak następuje: szczepienia dokonywane były w 101 punktach. Pierwszych zabiegów dokonano 20.065, drugich 14.539, trzecich 9.790, ogółem zabiegów szczepiennych dokonano 44.394.

* * *

W okresie od 11 do 17 b. m. włącznie zanotowano w Warszawie 8 przypadków duru brzusznego, co stanowi (5 mniej, niż w poprzednim tygodniu), 1 — duru plamistego, to jest tyleż, co w poprzednim tygodniu, 23 — szkarlatyny (o 8 mniej), 16 dyfterytu (o 1 więcej), 52 — odry (o 5 więcej), 34 — kokluszu (o 22 więcej), 8 — jaglicy (o 5 więcej), 1 — drętwicy karku (o 1 mniej), 11 — róży i 1 zamiejscowy (o ... mniej), 3 — zimnicy (o 1 więcej), ... włośnicy, której w ubiegłym tygodniu nie odnotowano wcale, wreszcie 51 gruźlicy, i 27 zamiejscowych (o 30 więcej).

* * *

Sezon robót brukarskich w Warszawie należy uważać za otwarty, aczkolwiek z dość poważnem opóźnieniem w związku z koniecznością przystosowania budżetu do uszczuplonych dochodów miasta. W tych dniach rozpoczęta będzie jedna z najważniejszych tegorocznych robót, to jest uporządkowanie odcinka Al. Jerozolimskich od Nowego Świata do Marszałkowskiej. Pod tym odcinkiem wybudowano tunel linji średnicowej i szyny tramwajowe przełożone w swoim czasie na lewą stronę ulicy, poszerzając jezdnię i zwężając chodnik. Jednocześnie zabrukowano prowizorycznie jezdnię kostką granitową na podkładzie piaskowym. Obecnie wydział techniczny przystępuje do trwałego zabrukowania jezdni na podstawie umowy kredytowej, zawartej w r. 1931 na wykonanie robót asfaltowych i kostkowych.

* * *

W teatrze Polskim występuje gościnnie znakomita artystka teatrów lwowskich, p. Irena Eychlerówna, kreując rolę tytułową w sztuce pod tyt. „Fräulein Doktor" Jerzego Tepy.

KRATECZKI.

Jadwiga, Zygmuś i figa.

Karygodna propozycja.

Nie mogę w tym roku dojść do ładu z pogodą. Z jednej strony tłumaczyłem sobie i innym, że lato zostało ze względów od dyrekcji niezależnych odwołane, z drugiej zaś bywają, rzadkie wprawdzie jak gotówka, ale bywają jednak dnie ciepłe i pogodne, które zdawałyby się wskazywać, że jednak prawdopodobnie lato jest. Może się więc jakoś wreszcie umówimy

z „dyrekcją" niebiańską:

jest lato, czy niema lata! Tak dalej być nie może! Musimy te rzeczy uregulować, uszanować, ustabilizować, mówiąc stylem rządowym. Możeby „Strzelec" wpłynął jakoś na poprawę pogody? To jest ostatnia deska ratunku.

Rzeczywiście przy takich pogodach trudno jest wogóle coś przedsiębrać. Umawiasz się, bracie miły, z dziewczynką na niedzielę za miasto, marzysz już sobie jak to będziesz „słodko" wyciskał miód z dziewczęcych ust, a tu, panie dziejku, nagle deszcz, panie tego zimno, panie tego, wichura, panie tego i pozostaje jedno tylko: zaprosić dziewczę do gabinetu i tam zrobić to, co miałeś zrobić na łonie natury, na zielonej trawce, która jest bardzo miłem tłem dla czerwonych ust. Ale gabinet, to nie fraszka. Na łonie natury można wszystko zrobić darmo, a w gabinecie odrazu obrzydzają i utrudniają ci miłość „koszty handlowe". Musisz bowiem zrobić rachunek, aby mieć prawo do zamknięcia na zasówkę drzwi gabinetu.

To właściwie nie byłoby takie trudne, gdyby się miało gotówkę. Ponieważ jednak, jak narazie przynajmniej, z nieba leci nie deszcz stuzłotówek, lecz deszcz wody, zdobycie pieniędzy na uraczenie dziewczynki nie jest rzeczą łatwą.

Ale i z innych względów ustabilizowanie się pogody jest rzeczą konieczną. Ma np. ktoś palto letnie. Ma i cieszy się, bo, powiada, przyjdą upały paltecko się sprzeda i będzie

forsa na wudziunię.

Tymczasem upały djabli wzięli, palto jest potrzebne i zamiast wypić, możesz się, bracie, oblizać. To jest właśnie smutne, tragiczne, ponure. To jest właśnie przyczyna kryzysu. Bo niby kto i poco ma kupować letnie głupstewka jeśli niema lata? Kto ma chodzić do chłodni włoskiej, jeśli niema upałów? Kto ma zapełniać chłodnie włoskie, jeśli w mieszkaniu jest cieplej? Kto ma pić wodę sodową, która jest zimna i bez spirytusu?

Reorganizacja lata jest więc rzeczą konieczną i palącą. Należy zwołać jaką konferencję właścicieli chłodni, sklepów z garderobą letnią, właścicieli letnisk podmiejskich i t. p. speców od zarabiania na lecie i zastanowić się, jakiemi drogami spowodować można poprawę sytuacji. Wprawdzie sam fakt zwołania konferencji uspasabia już ludzi pesymistycznie, ale spróbować można zwłaszcza że bujna ludzka inicjatywa zawsze przecież potrafi rozwiązać zagadnienia techniczne. Przecież właściwie powodem chłodów i deszczów są chmury na niebie, przesłaniające słońce. Należy więc tylko usunąć chmury, a słońce będzie nas ogrzewało. To jest pierwszy projekt, łatwy do wykonania, usunięcie głupich chmur bowiem nie przedstawia chyba większych trudności? Drugi projekt mógłby przewidywać ustawienie

na ulicach kaloryferów,

dla ogrzania atmosfery. Dla „letników" możnaby wysyłać raz lub dwa razy w tygodniu poborców skarbowych. Odrazu wszystkim zrobi się na letnisku gorąco.

To są tylko luźne propozycje. Kto ma lepszy pomysł, proszę bardzo, niechaj go prześle, a my już zastanowimy się, rozważymy i „damy znać".

JADZIA.

Jadwiga Odecka w nocy 3 marca r. b. wróciła z Warszawy i z dworca Fabrycznego na piechotkę udała się do domu. Ja tam nie miałbym nic przeciwko temu, aby panna Jadzia spokojnie doszła do domu, nie jestem bowiem znowu tak bardzo łasy na niewieście wdzięki, ale spacerujący nocką Zygmunt Wawrzyniak zobaczywszy pannę Jadzię powiedział: ta albo żadna! I z tym szlachetnym zamiarem zbliżył się do panienki i zaczął jej robić

czułe propozycje

miłego a wspólnego spędzenia nocy. Jadzia nie chciała. Wolno jej? A gdy Zygmuś nie ustawał w naleganiach i wziąwszy panienkę pod rękę zaczął ją ciągnąć, narobiła dziewoja wrzasku, zaalarmowała posterunkowego i Zygmusiowi spisano protokół.

Sąd Grodzki skazał Zygmunta Wawrzyniaka na 1 miesiąc aresztu.

I warto ci, Zygmuś było, upierać się przy tej akurat? Nie będzie ta, to będzie inna! Tego rarytasu nie brak!

Jerzy Krzecki.

SPRZEDANA CYGANKA

oczekuje następcy tronu.

Ze Lwowa donoszą:

W ostatnich tygodniach przybyły do Lwowa aż dwa obozy cygańskie. Jeden Stefana Górala znalazł swe siedlisko za rogatką Gródecką, a drugi obóz Stefana Kużeka krewniaka jego królewskiej cygańskiej mości osiadł na Kleparowie.

Góral miał piękną żonę Rozię w której zakochał się Jan Kostyniuk, należący do familji Kwieków. Doszło nawet do tranzakcji w szynku, mocą której cygan Góral cyganowi Janowi Kostyniukowi swoją Rózię wraz z zadatkiem macierzyństwa

za 50 złotych sprzedał

Sprawa ta wiele narobiła hałasu o czem pisaliśmy niedawno. Jak wiadomo policja na wieść o tem, aresztowała sprzedawcę Górala, nabywcę Jana Kostyniuka oraz jego ojca Nykitę, który pośredniczył w całym tym interesie. Oddano ich do dyspozycji prokuratory.

Wkrótce w toku dalszych dochodzeń afera cała inny przybrała obrót.. Mianowicie wyszło najaw, że urocza Rózia była tylko kochanką Górala, która całkiem dobrowolnie go opuściwszy oddała się w opiekę Janowi Kostyniukowi, członkowi

cygańskiej rodziny panującej..

Zaś kwota 50 zł. była w istocie jedynie zwrotem kosztów odbytego w swoim czasie cygańskiego wesela Górala z Rózią.

Córka profesora uniwersytetu

ofiarą nieostrożnego strzału.

Ze Lwowa donoszą:

Przykry wypadek wydarzył się w domu znanego i powszechnie cenionego profesora Uniwersytetu J. K. Witkowskiego przy ulicy Zielonej 30. Córka profesora Marja, manipulowała rewolwerem tak nieostrożnie, że

spowodowała wystrzał

i kula ugodziła nieszczęśliwą w okolicę serca. Przerażeni domownicy zawezwali pogotowie ratunkowe, które w groźnym stanie odwiozło p. Witkowską do szpitala powszechnego.

Siekane mięso

zatruło żonę porucznika, dziecko i gospodynię

Z Bydgoszczy donoszą:

Wydarzył się w Bydgoszczy nowy wypadek zatrucia niedobrem mięsem, którego ofiarą padły trzy osoby. Gospodyni Pelagja Janowska zatrudniona u porucznika Piesowicza, zamieszkałego przy ul. Chodkiewicza 16 zakupiła mięso siekane w pewnym składzie rzeźnickim. Po spożyciu tego mięsa przez rodzinę porucznika, zachorowały w nocy wśród objawów zatrucia porucznikowa Janina Piesowiczowa oraz 3-letnia córeczka Wiktorja. Bardzo ciężko zachorowała również gospodyni Janowska. Nastąpiły wymioty, wielkie boleści wewnętrzne oraz gorączka.

Zaalarmowani sąsiedzi zawezwali wojskowe pogotowie ratunkowe i lekarza wojskowego, który stwierdził zatrucie mięsem.. Karetką pogotowia odstawiono trzy ofiary zatrucia do szpitala Djakonisek.. Zawezwano telegraficznie por. Piesowicza, instruktora Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy, przebywającego na ćwiczeniach w Biedrusku. Przez natychmiastowe zabiegi nastąpiło polepszenie w stanie zdrowia żony porucznika i dziecka. Stan gospodyni natomiast nadal

jest bardzo ciężki..

Resztki pozostałego mięsa oddano do analizy miejskiego urzędu badania środków spożywczych oraz Instytutu Bakterjologicznego. Dalsze śledztwo wykaże, w jakim stopniu zachodzi wina rzeźnika.

Potwór otworzył śluzy,

żeby zatopić kąpiące się dzieci.

Z Częstochowy donoszą:

Potwornego czynu dopuścił się Stefan Mićko we wsi Bór Kazimierzów koło rzeki Konewki.

Oto niejaki Józef Kasprzyk złożył na policji sensacyjne doniesienie, że w chwili, kiedy koło grobli kąpało się

wiele dzieci

w tej liczbie syn autora Skargi, 4-letni Tadeusz Kasprzyk, dzierżawca posesji i przyległej do Konewki, który niechętnem okiem patrzył zawsze na kąpiących się, otworzył śluzę, aby podnieść poziom wody.. Rzeka wezbrała gwałtownie do 2 mtr. Wiele dzieci zdążyło wyskoczyć, jednak 4-letni Tadeusz Kasprzyk

zaczął tonąć

Miśko obojętnie na to patrzył. Tonące dziecko wydobyła z wody jego matka, Irena Kasprzykowa, jednak, mimo natychmiastowej pomocy dziecko zmarło..

Policja wszczęła dochodzenie w tej niesamowitej sprawie.

„Detefon" zdradził prelegenta

polskiego radja w Katowicach.

Z Katowic donoszą:

Przed sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał za defraudację 6.225 zł. były prelegent polskiego radja w Katowicach Mieczysław Paszek. W roku 1931 do roku 1932 zajmował on w Polskiem Radjo w Katowicach stanowisko urzędnika.. Powierzono mu swego czasu sprzedaż aparatów radjowych typu „detefon". Z sprzedaży tej przywłaszczył sobie Paszek

zainkasowaną kwotę 6.225 zł.

W ciągu wstępnych dochodzeń, prowadzonych przez sędziwego śledczego Paszek przyznał się do winy. Na rozprawie wycofał on swoje zeznania złożone u sędziego śledczego, wyjaśniając, że detefony reklamowane przez stację Katowicką były często wysyłane abonentom bez uprzedniego zainkasowania należności. Z tego powodu wiele aparatów zostało przez różne osoby niezapłacone. Tą kwotą obciążono jednak jego i doniesiono władzy, że popełnił sprzeniewierzenie. Na dowód swych twierdzeń oskarżony

podał kilku świadków.

Sąd dając oskarżonemu możność wyjaśnienia sprawy, odroczył rozprawę i wezwie na następną rozprawę pomiędzy innymi świadkami również i dyrektora techn.. Polskiego Radja inż. Dyrnę.

Morze gwarancją mocarstwowości Polski!

BRUNO-RUBY.

CYGANKA.

Prawdopodobnie już od dłuższego czasu szła przede mną, ale zauważyłem ją ...ero, przechodząc przez jezdnię placu ... Przemykała jak cień wśród osób, ...ących się na przejściu dla piechu... ...dolnych napozór do utrzymania ...go kierunku w dwie przeciwne ... Prześlizgiwała się zręcznie, nie ...ając się o nikogo, jakby falującym ... płomyka. Było poprostu niemożliwie nie zauważyć jej, choćby nie ... ...rawego stroju Cyganki — barw... ...nicy i kaftana oraz szala, zdaleka rzucającego się w oczy.

Gdy weszła w ulicę Opery, pomimowoli poszedłem za nią. Było to niedorzecznością z mej strony, tem większą, że ...nie wyjechałem z Hiszpanji z po... dziewcząt cygańskich, od których ...roi. U każdego niemal kamienia ...nego spotyka się w moich stro... ...jedną z tych djablic, rzucających ostrzeżenia: „Tego nie rób!" — „Nie chodź tam!" — „Strzeż się tego mężczyzny lub tej kobiety!".

Robią to nawet wówczas, gdy nic nie odbierają wzamian za swe rady. Od najwcześniejszego dzieciństwa już stałem się pastwą tych ciemnych wróżbiarek. I wiedziony przesądem, ukształtowałem swe życie według ich przepowiedni. W ten sposób zamiast zostać marynarzem, zo... ...em urzędnikiem w firmie sprzedawcy ...orków, a choć miałem zamiar ożenić się z drobną blondynką, związałem się z ciemnowłosą matroną, dzięki której ucho dziłem za to, czem nie byłem w istocie. Wkońcu — jakkolwiek mogłem znaleźć przyjemną posadę u mojego krewnego w Paryżu — architekta — wegetowałem w Kadyksie.

Byłem pomimo wszystko świadomy więzów, jakiemi omotały mnie te „Pytje" wyzyskując moją zabobonną łatwowierność, i przeklinałem je. A jednak pod ich wpływem upłynęła większa część mej młodości.

Wreszcie przed sześciu miesiącami zdobyłem się na rozpaczliwy wysiłek i zerwałem okowy.

Stało się to w najprostszy na świecie sposób. Kiedyś, gdy najspokojniej siedziałem w kawiarni, przed kieliszkiem anyżówki, zbliżyła się do mnie jedna z tych starych, wędrownych wróżek, kołysząc się w biodrach, jakgdyby jeszcze wierzyła w swe ponęty. Utkwiwszy we mnie swe płomienne oczy, ujęła moją rękę i rzekła mi głosem władczyni:

— Śmierć krąży nad tobą młodzieńcze, a unikniesz jej tylko, ruszając się jak najmniej!

Nazajutrz, doprowadzony do ostateczności, ponadto zdecydowany uwolnić się raz na zawsze od kajdanów mego zabobonu, wsiadłem do pociągu, odchodzącego do Paryża, miasta cywilizowanego, gdzie niema wróżek na każdym rogu ulicy, a ludzie kierują się owczym pędem sceptycyzmu.

Lubowałem się tutaj spokojem do owego dnia, gdy ujrzałem barwny strój Cyganki na ulicy Opery. Poszedłem za nią, zupełnie pewny siebie, gotów nawet wysłuchać jej bredni, przeciwko którym uodpornił mnie półroczny pobyt w Paryżu. Właściwie pociągała mnie chęć przyjrzenia się znowu pięknej, harmonijnej istocie, pozbawionej wszelkiej nienaturalności Bowiem cywilizowane i strojne paryżanki zaczynały mnie już nudzić. Czułem się znużony obcowaniem ze zdenerwowanemi kobietami, nie wierzącemi w żadną namiętność, lecz torturującemi ciało i duszę, by wzbudzić ją w mężczyźnie. Do przesytu także zmęczyły mnie kobiety o tak zwanych „koleżeńskich" uczuciach, których przyjaźń nie posiada walorów ani męskiej natury. Były — coprawda — bardziej inteligentne od kobiet mego kraju, nie „latały" do kościoła po złych snach o wypadających zębach, nie chodziły tam nawet nigdy, niestety! Ale były tak mało kobiece i takie samolubne, że wkońcu czułem się w Paryżu, jak w pustyni.

To też na widok wspaniałego okazu kochanki, jaką być mogła ciemnowłosa dziewczyna o długich warkoczach i dzikich, lśniących oczach, poczułem się zelektryzowany i poszedłem za nią, jakkolwiek wyjeżdżając z Hiszpanji przysiągłem sobie, że nigdy nie dotknę podobnej kobiety.

Miałem zresztą wytłumaczenie dla siebie, przekonany obecnie, że ich sztuka odgadywania przyszłości nie jest warta szeląga. Mogła mi więc przepowiedzieć koniec świata, a nie byłbym się ulląkł tej groźby. Odkąd leciwa Carmen, wywróżyła mi śmierć, o ile ruszać się będę, a nic mi się nie stało, stałem się zupełnym niedowiarkiem. Dopomogły też do tego długie rozmowy, jakie prowadziłem z moim starym krewnym.

Był to człowiek sześćdziesięcioletni, wykształcony, całkowicie zblazowany, zdecydowanie nastrojony sceptycznie. Wierzył w jedno tylko: że dwa razy dwa jest cztery.

Jego ironja, całkowicie pozbawiona goryczy, wyleczyła mnie z przesądów, wzniosła mnie — że tak się wyrażę — nad samego siebie, do tego stopnia, że uważałem się poniekąd za filozofa.

Idąc za Cyganką, czułem się poprostu jak mężczyzna, goniący sposobność do rozrywki.

Wkrótce uderzyło mnie zachowanie ściganej przeze mnie dziewczyny. Nie byłaby kobietą swojej rasy, gdyby nie spostrzegła odrazu, że zwróciłem na nią uwagę. Zauważyli to również inni. Towarzysząca jej Cyganka, nie krępując się wcale, spoglądała na mnie przez ramię i informowała ją o moich ruchach, a jednak, jakkolwiek przygody miłosne są dla Cyganek chlebem powszednim, widoczne było, że ucieka ode mnie.

Nie powiem, bym uważał siebie za pięknego mężczyznę, ale wiem, że jestem przystojny i dobrze zbudowany... a pomimo to uciekała ode mnie, biegnąc niemal, przekraczając jezdnię w popłochu, jak tropione zwierzę. Budziło to moją ekscytacje i tak dobrnęliśmy w pośpiechu do placu Ratusza.

Tutaj zatamowany ruch pojazdów i piechurów dozwolił mi dogonić ją na „wyspie" ulicznej. Zaśmiałem się triumfalnie, ujmując opaloną rękę, ozdobioną licznemi bransoletkami. Wtem odwróciła się ku mnie z takiem przerażeniem na twarzy, że nigdy zapomnę szorstkiego tonu jej głosu, jakim rzekła do mnie łamaną francuzczyzną:

— Och! niech mnie pan puści! Śmierć krąży nad panem!

Powtórzenie tego zdania, słyszanego już dawniej, wstrząsnęło mną, ale przebywałem od dłuższego czasu w dobrej szkole, więc opanowałem się szybko.

— Znam już tę zwrotkę — zauważyłem — sześć miesięcy temu zaśpiewano mi ją w Kadyksie, a nic mi się nie stało dotąd!... Chodź ze mną do kawiarni i napij się czego... Bądź piękna i nie lękaj się mojej śmierci!

Silniej ująłem jej rękę, usiłując pociągnąć ją ze mną, lecz wyślizgiwała mi się, jak wąż, mówiąc zdyszanym głosem:

— Nie dla ciebie samego śmierć jest groźna, ale dla tych, na które pada twój wybór.

W tejże samej chwili przejeżdżająca taksówka z jezdni skręciła w bok i najechała na „wyspę", przewracając jednocześnie mnie i Cygankę. Podniosłem się zdrów i cały. Ona pozostała na ziemi z raną w skroni, nieżywa.

Być może, że była to prosta zbieżność wypadków, pomimo to poczułem odrazu, że nie będę już mógł prowadzić filozoficznych rozmów z moim starym krewnym.

Tegoż wieczora wyjechałem zpowrotem do Hiszpanji.

Tłum. L. M

Płomienne entuzjastki.
Żółci mężczyźni i białe kobiety
Noc indochińska w Paryżu.

Paryż, w czerwcu.

...cząc się po dzielnicy uniwersy... trafiliśmy niespodziewanie na ...stość w Domu Indochińskim, ...ną z powitaniem lata. Niewątpli... o w Indochinach jest bardziej ...nne, cieplejsze, a stąd rojące się ...kitów, lecz młodzi studenci, któ... wiedzę przybyli do Paryża, roz... prawdopodobnie chętnie z dale...ym krajem,

...o zwyczajami i tradycjami,

jego urokiem i brakami. Do ...kiej metropolji przywieźli ozna... rasy — żółtą cerę, wrodzoną ...ć postaci i umysłu i przenikli...tre spojrzenie Azjatów.

...ód nowych ogrodów dzielnicy ...yteckiej Dom indochiński przy... nas swem jarzącem się oświe... W sali, wylakierowanej na mo... chińską w kolorach czerwieni i ...staliśmy — jak wszędzie w Pa... pary tańczące przy dźwię...kiestry jazzowej. I nie byłoby ... różnicy pomiędzy tym dancin... ...nnemi lokalami, gdyby nie szcze... tańczące tutaj pary były żółto... ...j. tancerz żółtej, a tancerki bia... Nieliczne pary europejskie

ginęły w tłumie.

...wnież obecne trzy Anamitki — ... długich jedwabnych szatach ...kraju, trzecia — ubrana po euro... Jednak nie brały udziału w za... przyglądając się tańczącym z ...melancholją.

...o studentów indochińskich, czu... tutaj, jak u siebie, wszyscy za... w dobrze skrojonych smokin... zakrojem paryskiej elegancji.

...dowiedzieliśmy się od organiza... ...awy, zeszli się na uroczystość ... wszyskich uczelni wyższych ...szego ogrodu. Ogród anamicki, ...jący raczej konstrukcję niż ho... roślin, dnia tego oświetlony był ...emi lampjonami, roboty indo..., co tworzyło obraz dość

...wny pod niebem Paryża.

...glądając się tańczącym, zau...ny wdzięk i wprawę obcych ...ów, oraz oryginalny szczegół, ...e przeważnie Francuzki prze... wzrostem swych tancerzy. ...t zdawała się panować zupeł... ...onja pod innemi względami. ...o nam uwagę na parę narze... On — rodem z Kochinchiny, ... — z nad Sekwany, drobna pa... o czarnych, płomiennych o... zachwytem zwróconych na ...ybrańca. Młodzieniec ten miał ...yp swej rasy —

twarz trójkątną,

...miar nie odrazu rzuca się w o... ...ne źrenice, ciężkie powieki, ... Chińczykom.

Skorzystaliśmy z praw dziennikarskich, by nawiązać kontakt z oryginalną parą, której uczucia zacierały niemal całkowicie tak rażącą różnicę ras.

Podczas gdy narzeczony, odwołany chwilowo przez obowiązki gospodarza zabawy, oddalił się na krótko, staraliśmy się wybadać młodą dziewczynę:

— Dlaczego chce pani poślubić tego młodego Anamitę? Odpowiedziała nam z całą szczerością.

— Dlatego, że go kocham.

— A czy wróci do swego kraju?

— Oczywiście, będzie tam profesorem.

„Tam" t. j. w Hanoi.

Staraliśmy się zakłócić szczęście jej i złudzenia

— A czy wiadomo pani, jakie upały

panują w Hanoi?

Ale mało tego jeszcze: Indochiny — to kraj moskitów i malarji. Piękny jest tylko na obrazkach, jakkolwiek jest żyzny... ten kraj ananasów...

Uśmiechała się pomimo wszystko.

— A czy wie pani? — tłumaczyliśmy jeszcze, — że położenie pani będzie conajmniej niezwykłe, by nie powiedzieć — wyjątkowe. Setki Europejczyków zawierają tam prowizoryczne śluby z kobietami tubylczemi, lecz niema dotąd małżeństw Francuzek z ludzmi żółtej rasy. Wszyscy metysi są dziećmi ojców Europejczyków i matek — Azjatek. Położenie pani będzie bardzo trudne, gdyż zarówno Anamitki, jak i kobiety francuskie, żony kolonistów, uważać panią będą

za intruza...

Uśmiechała się bez przerwy.

— Narzeczony — Anamita, z którym później prowadziliśmy rozmowę, rozstrzygnął kwestję z typowym spokojem Azjatów:

— Nie pojmuję, dlaczego Francuzka miałaby zostać mniej szczęśliwa w pożyciu z Anamitą, niż z rodakiem. Tu czy tam mówić można tylko o szansach szczęścia, a nie o szczęściu samem...

O piątej z rana tańczące pary nie zmieniły „układu". Partnerzy całego wieczora pozostali sobie wierni. Wobec tej dziwnej zgody, czy warto było mówić o różnicy ras?

Mal.

Wizyty cudzej żony zakończone strzałami.

W Gracu rozegrał się zagadkowy dramat zadrości. W kuchni mieszkania 33-letniego palacza kolejowego Henryka Eckerta znaleziono właściciela mieszkania bez życia, z raną od kuli rewolwerowej w głowie. Naprzeciw trupa Eckerta leżał trup

jego mordercy,

bardzo eleganckiego mężczyzny, który popełnił samobójstwo. W ręce jego tkwił rewolwer. Dotychczas nie udało się stwierdzić identyczności mordercy. Chodzi o dramat zazdrości. Mordercą i samobójcą jest mąż pewnej kobiety, która odwiedzała kilkakrotnie Eckerta w jego mieszkaniu. Eckert był rozwiedziony ze swoją żoną i mieszkał sam. W krytycznym dniu spotkał się Eckert na schodach domu, w którym mieszkał z jakimś nieznanym mężczyzną, poprosił go o chwilę rozmowy. Potem obaj weszli do mieszkania Eckerta. Sąsiedzi słyszeli krótką rozmowę i huk kilku strzałów. Zaalarmowana policja musiała dostać się do mieszkania przez okno, ponieważ drzwi były zaryglowane.

Piękne rysunki zbrodniarza.
Przebiegły przestępca.

W więzieniu śledczem w Taxenbuch pod Salzburgiem siedzi od wielu tygodni nieprzeciętny zbrodniarz, Henryk Eisler. Zamknięto go pod zarzutem dwu mordów seksualnych, popełnionych na młodych dziewczętach w górach Karyntji i wschodniego Tyrolu.

Dostał się w ręce żandarmów w niezwykłych okolicznościach, podczas obławy w wysokich górach, kiedy na zboczach

szalała burza śnieżna.

Ukrywał się tam w zagrodzie chłopskiej udając turystę. Sprowadzony na dół nonszalancko zaprzeczył i dalej zaprzecza wszystkim obciążającym zarzutom, choć w ciągu kilku dni wyrósł przeciwko niemu mur niezbitych poszlak.

Eisler jest typem zatwardziałego, nieszczerego i przebiegłego przestępcy, który dobrze przemyśla każde słowo, zanim je wypowie. W sprawie zamordowania Karoliny Korb przy końcu sierpnia 1932 r. wszystkie jego wykręty są bezcelowe, gdyż zgubił on na miejscu zbrodni swe dokumenty osobiste, a pozatem najdokładniej zgadza się opis jego osoby, podany przez świadków. 17-letnią zaś Antoninę Auernigg pomścił niemy świadek, nóż którym Eisler skradł wujowi swej ofiary i którym pozbawił ją życia.

Przed aresztowaniem wbił on narzędzie mordu do ściany za przypieckiem; znaleziono je przy powtórnej rewizji.

Mimo takich dowodów zbrodniarz zachowuje się całkiem spokojnie. Rysuje on, tworzy wiersze i ilustruje książki z biblioteki więziennej małemi rysunkami.

Przedstawiają one motywy ze środowiska, w którem Eisler najchętniej przebywał, więc szałasy na polanach, krajobrazy górskie, głównie zaś młode dziewczęta w stroju tyrolskim. Do rysunków, które świadczą o wybitnym talencie, dorabia zbrodniarz wiersze w manierze przysłów ludowych i to w gwarze tyrolskiej.

Zwrotki te zawierają nadzwyczaj trafne myśli i piękne metafory poetyckie. — Po ukończeniu śledztwa stanie zboczony intelektualista przed sądem przysięgłych w Salzburgu.

Kto zamordował Dżeffana Aklę?
Kłopoty policji paryskiej.

Policja paryska ma prawdziwy kłopot z tajemniczą aferą zamordowania Algierczyka Dżeffana Akli, który znikł w tajemniczy sposób z hotelu pod Paryżem w marcu b. r. Pod zarzutem zamordowania Dżeffana Akli aresztowano trzech jego kolegów,

również Algierczyków.

Jeden z nich Belhouas, oświadczył, że nie brał udziału w zamordowaniu Dżeffana Akli, ale był świadkiem morderstwa, popełnionego przez dwóch aresztowanych jego kolegów.

Wszyscy czterej mieli krytycznego dnia spędzić wieczór w hotelu, potem zabawiali się w nocy w jednym z domów publicznych. Po wyjściu z domu publicznego wynikła kłótnia między Dżeffanem Akli, a dwoma jego rodakami o jakąś kobietę. Belhouas miał się wówczas oddalić i śledzić niewidzialny scenę morderstwa.

Dwaj jego koledzy rzucili się na Dżeffana Akli i

i zamordowali go,

potem zwłoki jego wrzucili do Sekwany.

Na podstawie tego zeznania Belhouasa policja przeprowadziła śledztwo i kazała zbadać koryto Sekwany w oznaczonem miejscu, ale zwłok Dżeffana Akli nie znaleziono. Obecnie Balhouas zmienił nagle swoje zeznanie i oświadczył, że dwaj mordercy mieli po zamordowaniu Dżeffana poćwiartować i spalić jego zwłoki w olbrzymich piecach w Ivry, służących

do palenia śmieci.

Policja przeprowadziła onegdaj bardzo żmudne śledztwo w obecności wszystkich trzech aresztowanych, kazała zbadać piece i ich zawartość, wszystkie wskazane przez Balhouasa miejsca, ale nie natknęła się na żaden ślad trupa.

Balhouas upiera się jednak przy swojem zeznaniu, natomiast dwaj obciążeni jego zeznaniem Algierczycy przeczą kategorycznie i zarzucają Balhouasowi kłamstwo.

Tajemnica zniknięcia Dżeffana Akli pozostała narazie dotąd niewyjaśnioną.

„Łódź-uniwersalna".



Amerykanin Davies skonstruował t. zw. „Łódź uniwersalną" popędzaną propelerem oraz zaopatrzoną w gaśnice. Łódź ta może nietylko przebywać wody, ale „przechodzić" przez wszelkie przeszkody bez straty czasu.

Kto mówi o rewizji traktatów - ten mówi wojna.

...a El. Zlasnowska.

DZIECI INSTYNKTU

Powieść z niedawnej przeszłości.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. 13

...y, po prawej jej stronie siedział ...on, wesoły, rozpromieniony. ...ak bywało, gdy Michał wy... ...starzejący się i nigdy nie ko...ez żonę, mąż, zazdrościł chłop... ...ącej miłości, a przytem często ... sobie, że „intruza" wpuścił do ...o domu. Naprzeciwko pana ... siedział pan Wacław piękny ... choć prawie łysy i z „tykiem" ...u; obok niego smutna i mił... ...a, choć przy niej siedział Karol. ...ało i skromnie. Naprzeciw pa...nowej Michał. Stół był owal...owany do kształtu sali.

...wa się nie kleiła. Pośpiesznie ... wykwintne potrawy, które ... ze stołu prawie nietknięte; go... się zacząć zjeżdżać niebawem, ...pieszono; jednym smutek, dru...iwanie tańców, do tych nale... psuły apetyt.

... przy deserze rozległ się tur... ...a żwirze ulicy, potem wy... ...ata i przed fasadę pałacu zaje... ...wórna kareta. Za nią lando, za ...z i t. d. Panie i panowie wy... ...kolei z ekwipażów i oświe...ony państwa Szymonostwa ...pełniały się wyborowem to...em. Pani Szymonowa, w czar...ej pod szyję szafirem olbrzy...ntusza niegdyś dziada. sukni ..., przyjmowała gości w salo... ...i Ludwika XIV, a więc białym ... pan Szymon na schodach pa... ...niego stał we fraku. Michał, piękny, jak młody bożek, rwący oczy wszystkich nie zbyt letnich, niewiast ku sobie.

Bal się rozpoczął.

Od początku Ania została jego królową. Choć Ala, piękna także i panna domowa nie miała jednak tego powodzenia, co zalotna, rezolutna kuzynka. Tę śmiałą, pewną siebie, otaczał rój młodzieży.

Michałowi, domowemu, nie wypadało z nim rywalizować. Tańczył z obcemi pannami, ale był blady; gryzł wargi namiętnie. Często odpowiadał, ni w pięć ni w dziewięć, swoim nadobnym tancerkom, które odpowiedzi te brały za dowcipy i wybuchały śmiechem budząc nimi Misia w roztargnienia. Nareszcie doczekał się kontredansa, do którego przedtem już był kuzynkę zaprosił. Ścisnął rączkę Ani i stanął w szeregu. Chmurny był i posępny, jak noc grudniowa. Ania spoglądała nań figlarnie z pod długich, ciemnych fryzowanych.

— Miś, coś ty taki zły?

— Nie jestem wcale zły.

— Więc może znudzony?

— To pewniej. Nasłuchałem się bredni od, tak zwanych panien na wydaniu, aż mi uszy nadwiędły.

Roześmiała się srebrzyście.

— Powtórz mi choć jedną — ja tak lubię brednię!

— Prawdopodobnie dlatego, że sama ich tyle popełniasz.

Nadąsała się.

— Grzecznym jesteś, braciszku! Choć w Wersalskim salonie, powiodła wzrokiem wokoło, bynajmniej nie jesteś wersalczykiem.

Żeby ją udobruchać zaczął opowiadać, jak panna Mela Rozbicka spytała się go dzisiaj, czy to prawda, że on wstępuje na wydział prawny; gdy odpowiedział twierdząco, wzruszyła ramionami i rzekła z minką, przez nosek:

— Więc państwo zbankrutowaliście?

— Zdziwiło mnie to pytanie, kończył, bom nie słyszał o niczem podobnem. Zaprzeczyłem, pytając jej również, z czego to wnosi odpowiedziała wyniośle.

— Bo tylko synowie ekonomów lub bankrutów zostają doktorami i prawnikami.

— Ha, ha, ha! I cóżeś ty na to?

— Że nie jest ściśle poinformowaną, bo też i synowie bankierów.

— A ona?

— Odrzekła, że bankierów — może, boć często mają z sądami i prawem do czynienia. Ale cóż z prawem wspólnego może mieć porządny obywatel, tego ona nie rozumie.

— Nie, nie, wołała, zanosząc się od śmiechu, Ania, mów dalej, co dalej, co ty na to?

— Ja, dusząc się od śmiechu, powiedziałem, patrząc jej w oczy głęboko, co ją mocno zmieszało, że widocznie sądzi, iż obywatele ziemscy mają tylko do czynienia z bezprawiem.

— No i co, i co?

— Na to otrzymałem w odpowiedzi tylko uroczy uśmiech. Albo mnie nie zrozumiała, lub nie znalazła argumentu.

— Albo też zauważyła, że młodemu człowiekowi, który ma sto włók ziemi ornej, las, pastwiska, urodę etc. etc. przytem pałac i „głęboko" w oczy patrzy, lepiej się nie sprzeciwiać; brzydki jesteś — nie lubię cię!

— A to czemu? zdziwił się Miś.

— Boś flirciarz.

— A ty — Aniu?

— Ah, ja, to co innego. Wiesz, że flirtuję ze wszystkimi, tylko nie z tobą.

— A ze mną, ze mną Aniu — co robisz ze mną? pytał gwałtownie.

— Chcesz wiedzieć? przechyliła główkę, patrząc mu w oczy szmaragdami swych oczu.

Tulił ją teraz w zawrotnej gałopce i już miał na ustach: chcę, chcę, za wszelką cenę, choćby za cenę życia, gdy wtem zbladł i cofnął się.

Kontredans kończył się właśnie, pary siadały; przestał tańczyć i podwiódł ją do kozetki. Tu, przyciskając jej rączkę do ust, wymówił szeptem:

— Za cztery lata, gdy skończę uniwersytet a ty wrócisz z zagranicy niezmieniona, zapytam się ciebie, co zrobisz ze mną. — Teraz mi jeszcze nie wolno.

Nadąsała się i rzekła zimno.

— Nie jestem niezależnym i przyrzekłem komuś, kogo czczę nadewszystko, że nic bez jego rady nie uczynię.

— Któż to taki?

— Mój ojciec.

— Aaaa. Nie sądzę, rzekła po chwili, ochłonąwszy nieco, aby tak błaha rozmowa miała aż tak poważnego doradcz.

— Błaha — Aniu?

— Czyś inaczej myślał, zdziwiła się, mówiliśmy przecież o „bredniach" panny Malwiny, i, skłoniwszy mu się głęboko po dworsku, podała rękę młodzieńcowi w monoklu, który właśnie zgiął się przed nią, prosząc ją do polki.

W maleńkim buduarze Ali, całym niebieskim, z minjaturowemi mebelkami, siedziała Ala, wsparłszy głowę na ręku.

Przed nią stał Karol, chłodząc ją wachlarzem.

Milczeli.

Naraz nachylił się nad nią i spojrzał w jej oczy: Świeciły w nich łzy.

— Alu, co tobie — dlaczegoś smutna? Cały dzień dzisiejszy widzę tylko twój smutek. Boli on mnie i przeraża.

— Mam być wesołą? Wszak jedziecie!

— Alutko droga, zobaczymy się w karnawale. Mama moja zaprosiła cię przecie.

— Ah, to tak daleko, tak długo czekać!

Usiadł, wziął jej rękę.

— Dziecino — będziesz tęskniła?

— Wiesz dobrze panie Karolu, że tak; ja tak kocham ciocię, Anię i...

— I kogo, powiedz ,kogo?

— I... pana... Wacława.

— Pana też, tak, jak Misia.

Chciał protestować, nie mógł. N...ność dzieweczki, własna nieśmiało... mykały mu usta.

— Dlaczego, Alu, mówisz mi ... pan. — Jesteśmy, wszakże krew...

— Ja nie śmiem inaczej — widuje... się tak rzadko pan — Karol taki pow...ny; mnie wszyscy uważają za dzieck...

Poważny pan Karol rzekł, opuszc...jąc oczy:

— Dla mnie Ala nie jest dzieckiem

— Nie, doprawdy nie! A czem?

— Najdroższą, najmilszą, najśliczniejszą istotką na świecie.

— Trochę nielogiczna odpowiedź wywołała rumieniec na bladą twarz Alinki.

— Wróżka, aniołem, świętą!

Potrząsnęła głową.

— Nie, świętą jest mamusia; ja ...gę najwyżej być błogosławioną ... gdy umrę, dodała z powagą.

— A niechże Bóg broni, zawoł... przestraszony. Dlaczego Ala tak częst... mówi o śmierci?

— Nie wiem sama. Tak dziwnie ... nieraz smutno. Zdaje mi się, że nad na...szym domem, takim pięknym, spokojnym, wisi jakieś nieznane wielkie nieszczęście. Boję się, strasznie się boj...

(D. c. n.)

SPORT.

Polscy czołowi bokserzy otrzymali piękną podnietę do pracy.

Polskie pięściarstwo przeszło w ub. sezonie bardzo poważny kryzys. Przekonani o swojem mocarstwowem stanowisku, dzięki dawniejszym sukcesom, przystąpiliśmy pełni optymizmu do meczu z Niemcami. Nienotowana w dziejach naszego pęściarstwa fatalna porażka, jakiej doznaliśmy w Dortmundzie, otworzyła wszystkim oczy na

ogromny upadek

tej dziedziny sportu.

Okazało się, że poza reprezentacyjną ósemką, składającą się zresztą w poważnej mierze z upadłych „wielkości", nie dysponujemy absolutnie rezerwami, któreby mogły zastąpić starzejących się kolegów.

Ten stan rzeczy nie trwał — na szczęście — zbyt długo. Już imponujący przebieg mistrzostw państwowych w Warszawie dał obraz żywiołowego przebudzenia się polskiego pięściarstwa. Nastąpiły pewne przesunięcia, a raczej wyrównanie klasy, z pewnym spadkiem tej gałęzi sportu na Śląsku. Dzisiaj znowu dysponujemy zastępem młodych talentów, a reprezentacyjna ósemka zaczyna

powoli nabierać formy.

Podobnie, jak w każdym ze sportów, tak i w boksie, koniecznym warunkiem postępu jest ciągły kontakt z silnymi przeciwnikami. Tych przeciwników trzeba nam było szukać w ostatnich czasach prawie, że bezskutecznie. Wszyscy nasi sąsiedzi, którzy w europejskiem pięściarstwie mają coś do powiedzenia, rozgrywają już oddawna między sobą „Mistrzostwa Europy Środkowej" i na spotkanie z Polską nie dysponują wolnemi terminami we właściwym czasie.

Ten brak spotkań międzypaństwowych przerywany tylko od czasu do czasu jakimś meczem, wyproszonym z trudnością, odbijał się również bardzo niekarzystnie na rozwoju pięściarstwa. „Ogórkowy" sezon trwał zawsze dotąd niesłychanie długo, a gwałtowny „remont" i „montowanie" reprezentacji przed samym meczem, nie dawały dotąd pomyślnych rezultatów. Opierano się często tylko na formie czołowych zawodników z przed pół roku. Ale z tych „odświeżanych" wielkości nawet specjalny obóz przygotowawczy często nie był w stanie wykrzesać

dawnej przebojowej iskry.

Polsk. Zw. Bokserski, który przez b. długi czas certował się i ociągał z niezrozumiałych powodów, nareszcie zdecydował się skończyć z naszem nienormalne odosobnieniem i oficjalnie zgłosił przystąpienie naszej reprezentacji do walk o mistrzostwo Europy środkowej.

Ten wspaniały turniej bokserski zgromadzi więc w roku przyszłym wyborową konkurencję, w której — miejmy nadzieję że i Polacy będą mieli wiele do powiedzenia, Niemcy, Węgrzy, Włosi, Austrjacy i Czesi będą naszymi przeciwnikami, a w ogniu takich walk można swój poziom niesłychanie podciągnąć. Turniej trwać będzie przez dwa lata, w którym to czasie ujrzymy w Polsce wszystkie wymienione drużyny. Nasi czołowi pięściarze otrzymali piękną podnietę do pracy. Czeka ich poważna robota i wiele wycieczek zagranicznych.

NIEZAPOMNIANY DZIEŃ w gimnazjum C. Waszczyńskiej.

Jedna z najlepszych bezwątpienia szkół średnich w Łodzi gimnazjum C. Waszczyńskiej, wykazuje stały rozkwit i rozwój. Wartość szkoły dawno już zyskała jak największe uznanie w najszerszych sferach społeczeństwa. Kierownictwo szkoły co jest koniecznie do podkreślenia — poza doskonałą realizacja programu nauczania — dba także wybitnie o ukształt światopoglądu młodzieży — prowadząc stale wśród niej

akcje kulturalno-towarzyska.

W sali gimnazjum Cecylji Waszczyńskiej odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego oraz wręczenie matur abiturjentkom tegoż gimnazjum.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego przez uczenic dyrektor gimnazjum p. W. Waszczyński złożył treściwe sprawozdanie z całorocznej działalności szkoły, poczem uczenice różnych klas popisywały się śpiewem solowym i chóralnym oraz deklamacja, w której wyróżniła się kl II-ga, doskonałem wykonaniem dialogu z sienkiewiczowskiej „Trylogji". Potem abiturjentka p. Pedówna przekazała sztandar szkolny przedstawicielce klasy niższej która swe swej strony w imieniu koleżanek serdecznie pożegnała opuszczające szkołę maturzystki. Następnie dyrektor gimnazjum wygłosił przemówienie pożegnalne i wręczył świadectwa dojrzałości i Państwowe Odznaki Sportowe. Na przemówienie dyrektora odpowiedziała i pożegnała szkołę abiturjentka p. Trawczyńska, a po niej zabrała głos w imieniu Koła Rodziców p. Inżynierowa Bolkowska, w serdecznych słowach podkreślając walory wychowawcze szkoły i dziękując za opiekę kierownikowi i nauczycielstwu. Wreszcie odśpiewaniem „Gaudeamus" zakończono te

podniosła uroczystość.

Świadectwo dojrzałości otrzymały: Antówna [illegible], Bukowska Janina, Borkowska Anna, Filipowska [illegible], Anna Grodzicka Halina, Jeszczynówna [illegible], Józówna Bina, Kamińska Zofia, Knapówna [illegible], Halina Marksówna Janina, Markielówna [illegible], Pałczyńska Marja, Pedówna Helena, [illegible] Jadwiga, Radwańska Marja, Sałańska [illegible], Samborska Irena, Sułkówna Cecylja, [illegible]kówna Irena, Trawczyńska Romana, W[illegible]kówna Zuzanna.

Ośmiu mistrzów z Łodzi.

W myśl uchwały ostatniego walnego zgromadzenia, poszczególne okręgi będą mogły wysłać do najbliższych mistrzostw Polski, które odbędą się w 1934 r. w Poznaniu następującą ilość zawodników:

Kraków — 6, Białystok — 4, Wilno — 4, Stanisławów — 2, Lublin — 3, Lwów, Poznań, Śląsk, Pomorze, Warszawa i Łódź po 8. Pozatem wszyscy mistrzowie mają prawo bronić swych tytułów, o ile zachowali tę samą kat. wagi, w której zdobyli tytuł mistrzowski.

Nowy złoty puhar ofiarował Mussolini.

W roku bieżącym niemiecka ekipa hippiczna zdobyła na własność złoty puhar Mussoliniego.

Obecnie ufundowany już został nowy złoty puhar Mussoliniego, przeznaczony do ponownej rozgrywki na tych samych, co poprzednio warunkach.

Sport w kilku słowach

(—) Tegoroczne lekkoatletyczne mistrzostwa Polski dla mężczyzn odbędą się w ciągu najbliższej soboty i niedzieli w Bydgoszczy. Wątpliwe jest czy na zawodach tych Łódź wogóle będzie reprezentowana, gdyż czołowe kluby lokalne, jak się dowiadujemy, mistrzostw męskich wcale nie obsyłają. Spodziewany jest jedynie występ Kurpesy. Wobec tego miasto nasze w ogólnej klasyfikacji nie odegra najmniejszej roli. W klasyfikacji drużynowej zawody odbywać się będą w dalszym ciągu o nagrodę prezesa inż. Znajdowskiego gdzie po dwóch latach prowadzi poznańska Warta przed AZS-em warszawskim. W poszczególnych konkurencjach, wobec wyrównania klasy w czołowych okręgach należy się spodziewać dobrych wyników i b. zażartej walki. W mistrzostwach nie weźmie udziału Kusociński który przebywa nadal na kuracji w Ciechocinku.

5390 kilometrów

Nieraz dziwią się swoi i obcy na rozwielmożnienie przemytu w Polsce. Składają się na to dwa zasadnicze czynniki, z których jeden wymieniliśmy już w tytule 5390 kilometrów to długość naszych granic położonych przeważnie na nizinach, a więc całkowicie odsłoniętych. Druga przyczyna tkwi wewnątrz kraju i jest jedną z konsekwencji naszej wiekowej niewoli — brak obywatelskiego uświadomienia gospodarczego. Zło to tkwi głębiej niżby się pozornie zdawało. Z jednej strony okres przed niepodległościowy uczył wrogiego ustosunkowania się względem państwowego skarbu z drugiej pierwsze lata naszej niepodległości nacechowane zdecydowanie były konsumcyjnym stosunkiem obywatela względem państwa. Toteż nie należą dzisiaj do rzadkości fakty, że ktoś ustami, pełnemi patrjotycznych frazesów, ciągnie dym z przemycanego papierosa. Niektórzy z tych ludzi wstydzą się, gdy im zwrócić na ten paradoks uwagę, inni są poprostu zdziwieni: Polska Polską, ale istnieje właśnie poto, aby oni mogli folgować swoim nawykom i zachciankom. Niestety, dość popularne gdzie niegdzie komentowanie wolności. Ten symboliczny przemycany papieros w ustach pełnych patrjotycznych frazesów, to świadectwo ideologicznego ubóstwa, z którem musimy nieustannie walczyć.

Dwa nowe rekordy światowe w podnoszeniu ciężarów.



Gietl, w wadze półciężkiej dźwignął lewą ręką 180·7 funta, Szwajgler piórkowa 150 funtów. (Sam Szwajgler waży 118,5 funta).

RADJO - KĄCIK.

RASZYN, piątek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka poranna. 7.20 Płyty. 7.25 Dz. Poran., przewidyw. pogody na dz. bieżący oraz wiadomości sportowe. 7.30 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11,57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12.33 Kom. meteor. 12.35 Płyty. 12.55 Dz. południ. 12.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksport. 15,15 Płyty. 15.25 Kom. Gospod. 15.35 Płyty. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.50 Płyty. 15.55 Chwilka morska i kolonjalna. 16.00 Muzyka popularna z Ciechocinka. 17.00 „Przegląd wydawnictw". 17.15 Koncert solistów. 18.15 Odczyt z Wilna. 18.35 Płyty. 19,15 „Dokąd jechać i jak się urządzić?". 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 „Na widnokręgu". 20.00 Koncert symf. ze studja. W przerwie: Dz. Wiecz. oraz Weekend, 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.35 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 22.40—23,00 Muzyka taneczna.

PODZIĘKOWANIE.

Aeroklub Łódzki niniejszem ma zaszczyt złożyć dowódcy 10 Dyw. Piechoty J. W. Panu Generałowi J. Olszynie-Wilczyńskiemu gorące podziękowanie za złożoną na rzecz naszego Aeroklubu ofiarę w sumie zł. 295 (zł dwieście dziewięćdziesiąt pięć). Zarówno ten dar pieniężny jak również okazane naszej Instytucji przez Pana Generała moralne poparcie i wyróżnienie są nam bodźcem do dalszych poczynań mających na celu rozwój lotnictwa sportowego.

Za Prezesa Zarządu
(Dudziński pułk. dypl.)

Sekretarz Zarządu: (T. Woźnicki.)

*

Niniejszem podajemy do wiadomości P. T. członków Aeroklubu Łódzkiego iż w dniu 30 czerwca b. r. (piątek) o godz. 18-ej w lokalu (Klubu) Plac Gen. Dąbrowskiego 5 (pokój 119) odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie członków Aeroklubu Łódzkiego z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór prezydjum zgromadzenia. 2) Odczytanie protokółu ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdania: a) zarządu b) komisji rewizyjnej. 4) Dyskusja i wnioski nad sprawozdaniami oraz uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1933/34. 5) Uchwalenie zmian statutu A. Ł. 6) Wybory władz A. Ł. a) zarządu b) komisji rewizyjnej. 7) Wolne wnioski.

Podając powyższe do łaskawej wiadomości zarząd Aeroklubu Łódzkiego uprzejmie prosi o niezawodne przybycie.

„W TAJNEJ SŁUŻBIE" w „Casinie".

Ameryka lubuje się w filmach kryminalnych. Z chwilą, gdy gangsterzy i przemytnicy alkoholu zostali wyrugowani z ekranu, na rozkaz władzy wyższej — zaczęto nakręcać filmy policyjne.

Trzeba przyznać, że film „W tajnej służbie" jest zrobiony zręcznie i ciekawie. Widz przez chwilę nawet nie przewiduje zakończenia. Film trzyma publiczność

w napięciu.

Aby uczynić całość jeszcze atrakcyjniejszą, dano filmowi doskonałych wykonawców. Role główne grają: Nancy Caroll i George Raft. Ten ostatni porzucił maskę „czarnego charakteru". Tym razem jest agentem urzędu śledczego, któremu powiodło się wykryć niebezpieczną szajkę morderców jego ojca.

Film niewątpliwie spodoba się tym wszystkim, którzy lubią sensacje kryminalne. Ma tempo, daje wiele emocji.

Szkoda tylko, że dyrekcja „Casina" tak mało zna się na uprzejmości.

„CYGAŃSKA KREW" na ekranie „Grand— Kina"

„Cygańska krew" razem z akcją dramatyczną, wnosi na ekran blask południowego słońca, dużo prawdziwego kolorytu, gwar uliczny, tańce, śpiewy, gwałtowne namiętności i wdzięk czarnookich dziewcząt Hiszpanji.

Centralną postacią filmu jest Carmen, której bezwiedna kokieterja wznieca burzę w

w sercach mężczyzn.

Wątek dramatu nie odbiega od szablonu, a reżyserja nie uniknęła dłużyzn, obniżających kinowe walory filmu.

Gra całego zespołu na wysokim poziomie artystycznym.

Pod względem dźwiękowym — film bez zarzutu.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kalafiorowa. Sznycle kartoflane i kalarepka. Legumina ryżowa.

WINSZUJEMY.

Jutro: Pawłowi.
Wschód słońca 3.18
Zachód — 19.59
Długość dnia 16·41
Ubyło dnia 0.03
Tydzień 26.

W lipcu i sierpniu pogoda.
Tak stwierdzają zapiski meteorologiczne.

Kalendarzowe lato w dniu 21 czerwca objęło znów swe tradycyjne rządy. Według zapisków meteorologicznych średnio przypada w naszej strefie umiarkowanej na sto czerwcowych miesięcy 56 mokrych i 44 suche. Z tego widać, że mokre, a więc i stosunkowo chłodne, o przewadze klimatu morskiego, są znacznie częstsze niż lądowo-klimatyczne, suche i wybitnie ciepłe i przeważają ostatnie o przeszło 25 proc.

Dalsze zapiski meteorologiczne stwierdzają, że na 100 mokrych czerwców w 59 wypadkach następuje latem mokra aura, sucha zaś w 41 wypadkach, natomiast na sto suchych miesięcy czerwcowych przypada

aż 67 mokrych,

a tylko 33 suche.. Przypadałoby więc wyciągnąć odpowiedni wniosek, że im wilgotniejszy czerwiec, tem większa pewność nadejścia lata suchego i ciepłego.

Dotychczasowa stosunkowo wilgotna i niezbyt ciepła aura czerwca tegorocznego wróżyłaby nam więc lato raczej dość suche i ciepłe, aniżeli wybitne dżyste i chłodne.

W zarysach przewidywany przebieg pogody w okresie letnim 193. przedstawia się następująco:

Czerwiec (ostatnia dekada): wahania w temperaturze i zachmurzeniu, skłonność do deszczów i burz na początku i końcu tego okresu.

Lipiec: Przeważnie pogodny i ciepły względnie upalny miesiąc.. Zaburzenia atmosferyczne, przynoszące przejściowe pogorszenie się stanu pogody, nastąpią w pierwszym, w końcu drugiego i na pograniczu trzeciego i czwartego tygodnia.

Sierpień: Dość pogodny i ciepły miesiąc z szeregiem upalnych dni. Napływ wilgotniejszych mas powietrza powodujących większe zachmurzenie burze i deszcze z następnem oziębieniem zaznaczy się w pierwszym i trzecim tygodniu oraz w ostatnie dnie miesiąca.

Wrzesień Zmienny i dość pogodny, przynoszący pogorszenie się stanu pogody w połowie pierwszego, częściowo w drugim i na pograniczu trzeciego i czwartego tygodnia.

Dzwonki i czerwone lampki zamiast dróżników kolejowych.

Świat powojenny mechanizuje się na gwałt. Coraz to nowe wynalazki wyrzucają człowieka poza obręb pracy, bezduszne maszyny pozbawiają coraz większe zastępy ludzi, chcących pracować i z tej pracy żyć, możności pracy, stwarzając coraz liczniejsze szeregi i tak już olbrzymiej armji bezrobotnych. W rezultacie maszyna, zamiast być dobrodziejstwem dla człowieka,

staje się jego nieszczęściem

Mechanizację pracy w interesie własnej kieszeni przeprowadzają konsekwentnie właściciele fabryk i innych warsztatów wytwórczych, po to, by konkurować z innymi fabrykantami. Prąd mechanizacji zaczyna jednak przenikać i do innych dziedzin. Świeżo widzimy próby takiej właśnie mechanizacji nie w prywatnem przedsiębiorstwie, które musi konkurować, ale w przedsiębiorstwie państwowem, które jest bezkonkurencyjne.

Mianowicie Koleje Państwowe, od dłuższego już czasu myślą o zastąpieniu licznych dróżników automatyczną sygnalizacją.

Tytułem próby zainstalowano taki sygnał na przejeździe w Sulejówku. Gdy nadjeżdża pociąg, automatycznie zapalają się czerwone sygnały i

dzwonią dzwonki alarmowe.

Po przejeździe pociągu wszystko wraca do normalnego stanu.

System ten, o ile okaże się niezawodnym, ma być wprowadzony na terenie całej Rzeczypospolitej. Fachowcy twierdzą, że człowiek nie wytrzymuje porównania z taką sygnalizacją, która jest niezawodna i tania. Wynika z tego, że jeśli eksperci uznają automatyczną sygnalizację za system wypróbowany, tysiące dróżników staną się bezużyteczną siłą i tysiące ludzi wraz z rodzinami powiększy armję bezrobotnych.

Prawdopodobnie koleje w ten sposób chcą

powiększyć zagrożone dochody.

A na to jest inna rada: nie tworzenie nowych zastępów bezrobotnych, lecz udostępnienie komunikacji kolejowej najszerszym sferom społeczeństwa drogą wydatnej obniżki taryfy.

Czy niezapięta sprzączka u maski gazowej odbierze strażakowi zdobyty tytuł?

Łódź, 28 czerwca. W związku z ogłoszonym wynikiem zawodów zjazdu konkursowego straży pożarnych wpłynęło do jury kilka protestów, a między innemi protest straży ogniowej „pluszowni kaliskiej", która pretendowała do I miejsca.

Według orzeczenia straż kaliska została zdyskwalifikowana dlatego, ponieważ wszyscy jej członkowie nie mieli pozapinanych tylnych sprzączek u masek gazowych.

W proteście swoim straż podaje:

„Jako powód „przestępstwa" posłużyło rzekome niezapięcie przez jednego ze strażaków drużyny tylnej sprzączki u maski gazowej.

Piszemy „rzekomo", ponieważ, jak zeznają świadkowie, odpięcia miał dokonać jeden z sędziów, oglądających drużynę przed przystąpieniem do konkursu".

W związku z powyższem zwróciliśmy się do Wojewódzkiej Organizacji Straży Pożarnych, gdzie nas poinformowano, że protesty wysłane będą do Warszawy, (gdzie w tej chwili znajduje się komisja sędziowska).

Jakie stanowisko zajmą sędziowie w sprawie pokrzywdzonej straży pożarnej w Kaliszu — narazie niewiadomo.

W kołach strażackich sprawa ta wzbudziła duże zainteresowanie.

Podolska Ziemia Kresowa
prosi o książki dla bibljotek wiejskich T. S. L.

Zebranie organizacyjne Wojew. Komitetu Obchodu 3-go Maja zobowiązało w roku bież. wybrany Komitet któremu patronuje pan wojewoda tarnopolski, Kazimierz Moszyński do wszczęcia akcji na rzecz bibljotek T. S. L. Ponieważ obowiązki wobec licznych doniosłych towarzystw w zupełności wyczerpują ofiarność tutejszego, mało zamożnego społeczeństwa, a brak książek w istniejących bibljotekach wiejskich oraz zupełny brak bibljotek w bardzo wielu gminach o znacznym odsetku Polaków, pozbawia Koła T. S. L. województwa tarnopolskiego tego bodaj najważniejszego środka oświatowego, przeto Komitet zwraca się tą drogą do

wszystkich instytucyj polskich,

do wszystkich bibljotek i do poszczególnych osób o łaskawe dary w książkach z tą uwagą, że ofiarowane książki o ileby nawet nie odpowiadały potrzebom wsi, będą mogły być zamieniane przez Komitet na książki nadające się do użytku bibljotek wiejskich.

W uzasadnieniu najżywotniejszej potrzeby wyposażenia gmin wiejskich w książki polskie powołujemy się nietylko na masowe prośby, wnoszone w roku bieżącym przez oświatowe środki wiejskie do T. S. L., ale na stwierdzony w wielu wypadkach fakt, że, powodowany pragnieniem lektury niejeden Polak ucieka się do korzystania z bibljotek niepolskich. Niebezpieczeństwo stąd płynące jest za wymowne żeby pozatem jeszcze trzeba było usprawiedliwiać odwołanie się Komitetu do ofiarności społeczeństwa w całym kraju. Że Polacy na Podolu nie szczędzą grosza na cele narodowe, niechaj zaświadczy fakt, że w ostatnich latach pomimo niepomyślnej konjunktury gospodarczej wybudowano na obszarze województwa tarnopolskiego zgórą

100 domów ludowych

z znaczną liczbę kościołów i kaplic, niechaj dowodem będzie fakt, że w latach ostatnich napięcie pracy oświatowej niepomiernie wzrosło, że w roku bieżącym w wielu powiatach powstały przy T. S. L. zespoły prelegentów obejmujące znaczną część inteligencji miejscowej, że zaczyna się nowa era pracy oświatowej z czynnym udziałem samych włościan, że jednem słowem napięcie pracy się potęguje, a pole działania niepomiernie się rozszerza. Ale książka polska była i pozostanie najważniejszym czynnikiem oświatowym a tej właśnie niema.

Każdy składający dar na bibljoteki wiejskie stanie się niejako członkiem wspierającym podolskich organizacyj oświatowych i przyczyni się do rozbudowy polskości na Kresach wzmacniając tem samem fundament państwowości polskiej.

Komitet zwraca się do wszystkich Polek i Polaków z gorącą prośbą by stali się w kole krewnych i znajomych rzecznikami akcji zbierania książek na rzecz bibljotek wiejskich T. S. L. na Podolu. Książki prosimy nadsyłać pod adresem Związku Okręgowego Kół T. S. L. w Tarnopolu Kaczały 4. Na żądanie Komitet zwróci wszelkie wydatki, związane z przesyłką.

Komitet.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Dziewczęta w mundurkach; wiecz. Dziwak.

Teatr Letni — pop. Edison lub Al Capone; wiecz. Czy jest co do oclenia.

Teatr Popularny — Śmiech na sprzedaż.

Cyrk — Turniej walk francuskich.

Adria — Ewentualnie.

Capitol — Syn mimowoli.

Casino — W tajnej służbie.

Corso — I. Noc w Chicago. II. Dzikie pola.

Czary — General Czeng.

Grand-Kino — Krew cygańska.

Luna — I. Cohn i Kelly w tarapatach. II. Miłość w przyrodzie.

Metro — Ewentualnie.

Palace — General Czeng.

Przedwiośnie — 10 proc. dla mnie.

Rakieta — Dr. Frankenstein.

Splendid — Mąż z urojenia.

Stylowy — Szatan zazdrości.

Sztuka — I Szary dom. II. Tajemnica skrzynki pocztowej.

...owa plaga ludzkości.

Co może jeden mały robaczek...

Amerykańskie dzienniki podają, że Rockefeller-senjor zaofiarował 100 miljonów dolarów komitetowi dla walki z ankilostomą. Rozmiary tego bojnego ...atku i zagadkowa nazwa wroga, na zwalczanie którego przeznaczona jest ta suma, — przykuwają do siebie

uwagę wszystkich.

Mało kto wie, że ankilostoma— jest to robaczek długości 10 milimetrów, który na szczęście utrzymuje się tylko w ciepłym i wilgotnem klimacie i rozmnaża się w kiszkach człowieka. Poczwarka ankilostomy, niewidoczna dla oka, wobec swych mikroskopijnych rozmiarów (około 0.2 milim.) wżera się we wnętrze ciała przez bylejaki odcinek skóry. Pędzona niezrozumiałym instynktem, toruje sobie uporczywie drogę do organów trawienia, dostaje się tędy zapomocą krwi, limfy i t. p. Znalazłszy się w kiszkach, pasożyt zaklimatyzowawszy się tam urządza sobie stałą siedzibę..

Najszybszym rezultatem zjawienia się pasożyta jest daleko posunięta anemja i katastrofalne schudnięcie chorego. Ciekawym symptomem tej straszliwej choroby jest nadmierny pociąg pacjenta

do jedzenia ziemi.

Zarazem występują i inne odznaki, więcej zadziwiające i dotychczas niewytłumaczone. Mianowicie, dzięki obecności w organiźmie tych pasożytów zmienia się radykalnie nietylko charakter chorego, lecz całe jego psychiczne usposobienie. Uczciwi ludzie zostają złodziejami, szczerzy i otwarci — kłamcami. Później pojawiają się objawy psychicznych zaburzeń, jak manja prześladowcza i inne. Przypuszczają, że pasożyt wydziela jakieś toksyny, stwarzające w mózgu patologiczne zmiany. Pozbawiony pomocy lekarskiej chory

nieuchronnie ginie.

Ankilostoma rozpowszechniona jest na przestrzeni połowy kuli ziemskiej, zamieszkałej przez 900 miljonów ludzi. Jeżeli wziąć pod uwagę że 50 proc.. choruje na ankilostomę, to z całą pewnością stwierdzić można że około pół miljarda osób, czyli około 1/3 części całej ludności kuli ziemskiej pada ofiarą tego mikroskopijnego robaczka.

Na plantacjach bawełny, należących do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, ilość chorych przewyższa 20 miljonów osób. W północnych Stanach, dzięki przedsięwziętym środkom ochronnym, groźny robaczek prawie

jest już unieszkodliwiony.

Natomiast wszechładnie panuje w południowej Ameryce, Japonji, Chinach, Afryce, Indjach i na wyspach Malajskich.. Ostatnio komitet walki z ankilostomą zanotował rozpowszechnienie się tego pasożyta w Armenji i Gruzji. Jeżeli do powyższych informacyj dodamy, że samica ankilostomy żyje przez pięć lat i składa od 6 do 8 tysięcy jajek dziennie, zrozumiałem wydaje się dlaczego walka z 10 milimetrowym robaczkiem zakrojona jest na wielką skalę.

J. K.

Europejski mistrz wagi średniej.



Belgijczyk Roth zdobył w Budapeszcie mistrzostwo Europy w boksie, w wadze średniej.

Jedna butla z bakterjami

zaraziła cały świat.

Znakomity bakterjolog angielski profesor Gill ogłosił niedawno rewelacyjne wyniki swych badań nad epidemją tak zwanej hiszpanki, która zaraz po Wielkiej Wojnie, w jesieni 1918 roku, grasowała z niesłychaną gwałtownością na całym świecie. Skutki tej epidemji były straszne. Wprawdzie w nieuporządkowanych stosunkach, jakie panowały po wojnie, nie można było prowadzić dokładnych statystyk, jednakże z obliczeń, jakie obecnie dokonano, wydaje się nie ulegać wątpliwości, że epidemja hiszpanki pociągnęła za sobą

więcej ofiar,

niż było zabitych w całej wojnie światowej.

Hiszpanka grasująca ówcześnie była niezwykle zjadliwą odmianą influenzy, jakiej dotychczas nie znano. Przebieg choroby był niesłychanie gwałtowny. W wielu wypadkach już po kilkunastu godzinach choroby następowała śmierć. Lekarze byli wobec hiszpanki zupełnie bezsilni. Nie znali dotąd tak ostrej formy influenzy i nie umieli sobie z nią poradzić.

Otóż bakterjolog angielski Gill wysuwa hipotezę, że epidemja hiszpanki wywołana została sztucznie przez Niemców.

W ostatnim roku wojny Niemcy pracowali usilnie nad zagadnieniami wojny bakteryjnej. Niemieckie pracownie bakterjologiczne zdołały wyhodować specjalny typ uzjadliwionej bakterji influenzy. Uzjadliwianie bakteryj polega na przeprowadzaniu jej przez specjalnego rodzaju odżywki i organizmy zwierzęce. Odbywa się ono na tej samej zasadzie, na której słynny bakterjolog francuski Calmotte przeprowadził obecnie proces odwrotny ułagodniania bakterji gruźlicy, która dziś stosuje się jako szczepionkę przeciwgruźliczą u małych dzieci.

Uzjadliwione bakterje influenzy mieli zamiar Niemcy zużyć na froncie zachodnim przeciwko wojskom koalicyjnym, oczywiście po uprzedniem dokonaniu uodpornienia swoich żołnierzy

przez specjalne szczepionki.,

Tymczasem koniec wojny uniemożliwił ten plan. Niemcy postanowili wobec tego osłabić zwycięską Francję przez wpuszczenie zarazy w głąb kraju francuskiego. W tym celu butlę z bakterjami przetransportowano na granicę hiszpańsko-francuską i stamtąd rozpoczęto akcję, która przekroczyła wszelkie rachuby niemieckiej bakterjologji. Epidemja wybuchła tak gwałtownie że objęła nietylko Francję, ale w ciągu kilku tygodni dostała się do Niemiec, zagarnęła całą środkową Europę, przeszła do Azji a wracający z wojny żołnierze przewieźli ją do Ameryki.

Teza angielskiego bakterjologa co do pochodzenia epidemji hiszpanki poparta jest tak przekonywującemi dowodami, iż wywołała w świecie naukowym silne wrażenie.

7 lat temu...

Niebieskooka tancerka w... trąbie.

LILJANĘ HARVEY GONIŁY TRZY REKINY.

Działo się to przed 7-ma laty we Wiedniu, w teatrze rewjowym „Ronachera". Publiczność, wypełniająca szczelnie widownię przyglądała się z widocznem zadowoleniem przedstawieniu. „Szła" rewja i girlsy zaczęły właśnie nowy taniec. Jedną z girlsów była Liljan Harvey, wówczas nieznana mała tancerka.

Mała Liljanka tańczyła w szeregu girlsów, uśmiechając się stereotypowo — nagle rozległ się przeraźliwy krzyk i trzask. Sekundę później leżała Harvey ka w olbrzymiej miedzianej trąbie w orkiestrze. Potknęła się, przewróciła przez rampę i utknęła tak mocno w trąbie, że dwóch członków orkiestry z trudem tylko wyciągnęło ją z niezwykłego i

niewygodnego locum.

Publiczność śmiała się do łez. W pierwszym rzędzie krzeseł siedział mężczyzna, który zorjentował się, że scena ta wywołałaby taki sam atak śmiechu na ekranie. Obejrzał sobie dokładnie małą tancerkę i w czasie pauzy udał się do jej garderoby, by zapoznać się z dziewczyną.

Liljan Harvey miała wówczas 15 lat, mężczyzną na widowni był Robert Land, znany reżyser filmowy. Mała tancerka miała wkrótce w kieszeni kontrakt na film. Liljan opuściła balet Mary Zimmermann, którego zespół brał udział w rewji.

Pierwszym filmem była „Klątwa". Ta przyniosła jej nowe engagement. Reżyserem, któremu zawdzięcza Liljan karjerę, sławę i miljony, był Ryszard Eichberg. Ten ją zrobił „gwiazdą".

Liljan Harvey jest Angielką. Urodziła się w Hornsey, na przedmieściu Londynu. Jej ojciec Walter Harvey był kupcem, matka z domu Ethel Laughton, córką pastora. Rodzice rozwiedli się, gdy Liljan **miała dwa lata.**

Brat Liljan Harvey, Walter Harvey junior, jest operatorem w wielkiej filmowej wytwórni londyńskiej, podczas gdy siostra wyszła zamąż za obywatela w małem mieście mecklemburskiem. Jako podarunek ślubny ofiarowała Liljan Harvey nowożeńcom — oba kina istniejące w miasteczku. Ma się rozumieć, że wszystkie obrazy Liljanki są

tutaj niebywale gorąco przyjmowane.

Amerykańska prasa nie przestaje pisać o pięknej artystce, zachwycając się jej cudowną filigranową figurką, bajecznym (prawdziwym!) kolorem jej blond włosów i głębokich niebieskich oczu. Ruchliwi i wszechwiedzący reporterzy stwierdzili i ustalili, że Liljan mierzy 153 cm., waży 94 funty i że pełne jej nazwisko brzmi Liljan, Murjel, Helen Harvey.

Na pytanie, jakie pierwsze przeżycie uważa za najgroźniejsze, odpowiedziała Liljanka

— Nakręcaliśmy wpobliżu wysp Kanaryjskich i miałam skoczyć z tonącego wraku okrętowego **do morza,** by przepłynąć do jachtu opodal, a potem wdrapać się po łańcuchu kotwicznym na pokład pięknego statku. Wszystko odbyło się w największym porządku, ale gdy znalazłam się mniej więcej w połowie drogi między tonącym wrakiem a jachtem zdawało mi się, że ludzie z pokładu obserwują z przerażeniem coś, co dzieje się za mną na wodzie. Gdy nareszcie znalazłam się na pokładzie, ujrzałam wynurzające się z toni płetwy grzbietowe trzech

potężnych rekinów,

które ścigały mnie.

Innego rodzaju emocję przeżyła Liljan Harvey w czasie nakręcania jednego z ostatnich filmów. Artystka miała odtworzyć scenę z życia cyrkowej tancerki na drucie. Liljanka zaangażowała specjalistę tancerza-linoskoczka i przez szereg tygodni uczyła się karkołomnych sztuczek i tricków. Gdy opanowała już „wyższą sztukę", przystąpiono do zdjęć. Trudno opisać przerażenie Liljan, gdy ujrzała, że linka, stalowa, na której miała wykonać ewolucję jest rozpięta nie jak w czasie prób, tuż nad ziemią, lecz na wysokości 8-miu metrów. Zaraz po pierwszych kilku krokach straciła „akrobatka" równowagę i... **spadła z linki.**

Miała jeszcze tyle przytomności umysłu, że spadając, uchwyciła się linki rękoma. Pokojówka, która nie odstępowała Liljan przez cały czas, wyratowała artystkę z opresji.

Święto Morza — to święto pawa i siły

Wspólne cechy soku roślin i krwi ludzkiej.

Niezwykłe badania uczonego.

Na kongresie niemieckich chemików, odbywającym się obecnie w Wurcburgu, profesor Hans Fischer wygłosił niezmiernie

ciekawy odczyt

o chemicznym składzie chlorofilu.

Jest to materja, dzięki której liście łodygi rośliny mają zielony kolor chlorofil odgrywa bardzo poważną rolę w świecie roślinnym, przyczyniając się do wytwarzania cukru, krochmalu, tłuszczu i białka, t. j. elementów niezbędnych do odżywiania ludzkiego organizmu.

Skład chemiczny tej cennej substancji dotychczas pozostał niewyjaśniony. Otrzymanie czystego chlorofilu bez innych organicznych domieszek natrafia na dość

poważne trudności.

Profesor Fischer, który wraz z całym sztabem pomocników i asystentów długie lata pracował nad tem zagadnieniem, ustalił bliskie pokrewieństwo między chlorofilem a hemoglobinem, t. j. farbującą substancję krwi. Uczeni od dawna już snuli rozmaite przypuszczenia na ten temat, lecz tylko niemieckiemu porfesorowi udało się udowodnić tę tezę. Efektownem wypadło doświadczenie Fischera w laboratorjum gdy przemienił zielony chlorofil w czerwony hemoglobin krwi.

Pomijając ściśle — chemiczne zainteresowanie, prace profesora Fischera i jego pomocników mają głęboki filozoficzno-biologiczny sens, gdyż ustalają harmonijną jednolitość życiowych zjawisk w świecie roślinnym i zwierzęcym, oraz dają możność zidentyfikowania soku wegetującej rośliny z krwią żyjącego stworzenia, jako jednej i tej samej pierwiastkowej substancji, stanowiącej właściwość zespolonego w jedną całość organicznego świata.

J. K.

Pałac prasy o pięciuset oknach

Czek na 8 miljonów pesetów.

Madryt jest jedynem na świecie miastem, gdzie przedstawiciele literatury i prasy mają swój własny, wspaniały pałac w jednej z najpiękniejszych dzielnic miasta. Oryginalną jest historja powstania pałacu dziennikarzy w Madrycie. Wybitny pisarz i publicysta hiszpański, Jose Francos Rodriguez, który przeszedł w ciągu swego życia wszystkie szczeble żmudnego i wyczerpującego zawodu dziennikarskiego i doświadczył na sobie wszelkich jego goryczy, nie mógł się

pogodzić z myślą,

że losem człowieka pióra społeczeństwo zaczyna zajmować się dopiero po jego śmierci. Układał w marzeniach plan gmachu, w którym ludzie pióra mogliby pracować, mieszkać w miłem dla ich pracy otoczeniu, brać udział w rozrywkach w dobranem kole osób i t. p. Słowem miał to być gmach, któryby stanowiłby ognisko domowe dla dziennikarzy. Los chciał, że o planach Rodrigueza dowiedział się miljoner hiszpański, człowiek interesujący się literaturą, Horacio Echevarrieta. Dowiedziawszy się, że dla urzeczywistnienia tego planu trzeba ośmiu miljonów pesetów, podpisał na całą sumę czek, który wręczył zdumionemu Rodriguezowi. Szybko wzniesiono na rogu Gran Vij placu Callas wielki gmach — symbol

wielkości prasy hiszpańskiej

i oto dziś pałac o pięciuset oknach patrzy się dumnie w środku miasta. Zbudowany z uwzględnieniem wymogów życia nowoczesnego, pałac dziennikarzy posiada sale balowe, odczytowe, czytelnie, sanatorjum, sypialnie i łazienki mieszczące się na wyższych piętrach, wreszcie pokoje gościnne dla dziennikarzy, przebywających chwilowo w Madrycie.

Szkoła żon w Tokio.



Na zdjęciu przedstawiona jest oryginalna ceremonja promocji w szkole żon w Tokio. Uczenice tej szkoły pochodzące z najlepszych sfer stolicy Japonji kształcą się na dobre żony.

Podsłuchane.

DLA PALACZY.

Pewien młody muzyk popisuje się przed Brahmsem swemi utworami. Brahms jest bardzo zadowolony, a chcąc dać temu wyraz, pyta swego gościa:

— Pali pan?

— Owszem.

— W takim razie czekaj pan, potraktuje pana doskonałym papierosem.

Idzie do pudełka, gdzie leżały papierosy najrozmaitszych sort, od najtańszych „Sportów" — aż do najdroższych importowanych. Wybiera jeden i podaje go muzykowi:

— Ma pan, z najdelikatniejszego tytoniu egipskiego... Coś wspaniałego!

Muzyk bierze, dziękuje i ostrożnie chowa papierosa do portfelu.

— Jakto? nie zapali pan odrazu?

— O nie! Schowam na pamiątkę mistrzu!

A na to Brahms:

— Oddaj mi go pan w takim razie! Na pamiątkę wystarczy panu i zwykły „Sport".

Święto śpiewacze w Tallinie.



Dziesiąty festival śpiewaczy Estonji zgromadził w Tallinie około 20.000 śpiewaków z całego kraju. W uroczystości otwarcia festivalu wzięli udział: prezydent republiki łotewskiej, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i tysiączne rzesze publiczności. Na zdjęciu widzimy jeden z żeńskich chórów, którego członkinie ubrane są w charakterystyczne stroje ludowe.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.